

# Zdzisław Tranda

---

## Adw. Edward Wende (1936-2002)

---

Palestra 46/9-10(537-538), 289-296

---

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Pożegnaliśmy Go 4 czerwca 2002 r. na cmentarzu południowym. Kilkuset uczestników tej smutnej uroczystości i ogrom kwiatów, ciepłe przemówienie Minister Jolanty Szymanek-Deresz, z kancelarii Prezydenta, Prezesa Trybunału Konstytucyjnego prof. dr hab. Marka Safjana oraz Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej adw. Stanisława Rymara, były wyrazem hołdu dla wybitnego adwokata, naukowca, działacza społecznego i państwowego, patrioty i społecznika. Ciężko się żegnać z takim człowiekiem a jeszcze ciężiej, gdy się razem spędziło szmat życia i pracowało, dzieląc radość i smutek, satysfakcję i troski, zwycięstwa i porażki. Żegnaj, Przyjacielu, żyjesz nadal w naszej pamięci.

*Edmund Mazur*

## **Adw. Edward Wende (1936–2002)**

Byliśmy krewnymi po kądzieli. Moja matka i matka Edwarda, która poślubiła mecenasa Edwarda Wendego (seniora), były kuzynkami. Mieliśmy wspólną prababkę, Józefę z Turkiewiczów Kindler. Rodzina Turkiewiczów pochodziła z centralnej Polski i była spokrewniona z gen. Józefem Bemem. Dowiedziałem się o tym pod koniec wojny, kiedy odwiedzałem od czasu do czasu mieszkające tam dwie ciotki, matkę i córkę, z których jedna nazywała się Turkiewicz (matka), a druga Jędrzejowska. Były dumne ze swego pokrewieństwa z gen. Bemem. Zapytałem również, czy Jadwiga Jędrzejowska, przedwojenna świetna tenisistka, była krewną młodszą z tych ciotek. Okazało się, że była związana więzami rodzinnymi z jej mężem.

Natomiast prapradziadek, ojciec męża Józefy Turkiewiczówny, Fryderyk Ferdynard Kindler był ożeniony z Teofilą Karpińską, bliską krewną Franciszka Karpińskiego, wybitnego poety, autora m.in. „Kiedy ranne wstają zorze”, „poety serca” – jak go nazywano. A więc w gruncie rzeczy ani gen. J. Bem, ani J. Jędrzejowska, to już nie nasza rodzina, ale o tych dalekich związkach warto pamiętać, jako o ciekawostkach rodzinnych. Natomiast związek pokrewieństwa z Franciszkiem Karpińskim przed kilkoma pokoleniami był bliski.

Natomiast rodzina Kindlerów, z którą związała się najpierw Teofila Karpińska, a potem Józefa Turkiewicz, osiedliła się w swoim czasie w Kaliszu. Wywodziła się zaś ta rodzina z Żytawy na Łużycach i była powiązana z tam mieszkającymi Serbami

Łużyckimi. Interesujące jest, że rodzina Wendów pochodziła wprost z Serbów Łużyckich, z Budziszyna, a więc z obu stron korzenie Edwarda Wendego prowadzą do Łużyc.

Babka ze strony ojca Edwarda nazywała się z domu Jadwiga Manitius, pochodziła z pastorskiej rodziny i była kuzynką ks. Gustawa Manitiusa, długoletniego proboszcza polskiej parafii ewangelickiej w Poznaniu, mojego pierwszego pastora i nauczyciela religii. Ks. G. Manitius wkrótce po wkroczeniu Niemców do Poznania w 1939 r. został aresztowany i osadzony w tzw. Forcie VII, a w ostatnich dniach stycznia 1940 roku bestialsko zamordowany po kolejnym przesłuchaniu przez Gestapo. Był to akt zemsty za polską, patriotyczną działalność ks. Manitiusa, który był aktywnym członkiem Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu.

Dziadek Edwarda, chociaż urodzony w Warszawie, potomek rodziny warszawskiej Wendów, przez długie lata mieszkał w Kaliszu. Był tam pastorem miejscowej parafii ewangelickiej i znany był jako świetny kaznodzieja. Przed wojną zostały wydane dwa tomy jego kazań pt.: „*Sursum corda*” oraz „*Lux in tenebris*”, a po wojnie, staraniem jego córek – Wandy Gaede i Lidii Reinstein, został wydany trzeci tom pt. „Pokój wam”. Ks. E. Wende, który przez dłuższy czas był seniorem tamtejszego okręgu kościelnego, był znany również z działalności społecznej i ceniony za wkład pracy dla dobra społeczeństwa. Przez wiele lat był członkiem Rady Miejskiej Kalisza, a nawet jej przewodniczącym.

Wkrótce po wkroczeniu Niemców do Kalisza został aresztowany za odmowę podpisania volkslisty, uciekł z aresztu, za namową przyjaciół opuścił Kalisz i udał się do Warszawy. Istotną przyczyną aresztowania i represji było i to, że gdy niemiecka część parafii zażądała, aby pastorem tej parafii został Niemiec, ks. Wende przeciwstawił się temu. Pragnął, aby zachowany został polski charakter tej parafii. Była to jednak „walka z wiatrakami”. W Warszawie mieszkał aż do powstania, po czym na krótko wrócił do Kalisza, aby organizować na nowo życie parafialne. Niestety jednak nie stało się 71-letniemu wówczas księdzu, aby zmagać się z wszystkimi bardzo trudnymi i nabrzmiałymi problemami, łącznie z odebraniem kościoła, w którym przez wiele lat pracował, na rzecz jednej, z kaliskich parafii katolickich. Został emerytem, ponownie zamieszkał w Warszawie nie zaprzestał jednak działalności duszpasterskiej. Przez 1 rok był pastorem parafii ewangelicko-reformowanej, bywał często zapraszany i jako kaznodzieja, i jako prelegent do różnych parafii. Był ceniony również jako duszpasterz. Pamiętam, że moja matka korzystała korespondencyjnie z porad ks. E. Wendego, w związku ze swoimi problemami natury duszpasterskiej. Ks. Wende wspierał wszystkich, którzy do niego zwracali się o pomoc duszpasterską.

Ojciec Edwarda był również adwokatem i nosił także imię Edward. Tak to już było w rodzinie Wendów, że od kilku pokoleń każdemu pierworodnemu synowi nadawano imię Edward. Ojciec księdza, sam ksiądz, jego syn i wnuk nosili to imię. Dopiero mój kuzyn, a właściwie jego żona, Ewa, przełamali ten łańcuch i nadali swemu synowi imię Jakub. Ale drugie imię musiało pozostać – Edward.

Adwokat Edward Wende-senior był znany w Kaliszu w okresie powojennym jako obrońca w różnych trudnych sprawach. Szczególnie wstawił się jako obrońca w procesach, które śmiało można nazwać politycznymi. Chodziło m.in. o tzw. kułaków, którzy przez ówczesne władze gnębieni byli zbyt wysokimi podatkami i dostawami obowiązkowymi produktów rolnych, za które w dodatku otrzymywali znikome wynagrodzenie. Owi „kułacy” byli uważani za wyzyskiwaczy, których należało zlikwidować. Bezmyślna ówczesna polityka rolna faworyzowała gospodarzy małorolnych, których gospodarstwa nie mogły się rozwijać i przynosić efektów zapewniających dostateczną produkcję żywności. Kraj rolniczy, jakim była Polska, nie mógł się wyżywić, a brak produktów rolnych i ich przetworów na rynku był permanentny.

„Kułacy” zaś, obłożeni bardzo wysokimi podatkami i kontyngentami, ledwie dyszeli. Wielu zalegało z podatkami i kontyngentami. Wielu z nich z tego powodu zostało aresztowanych i nękanym tą formą prześladowania. Adwokat Edward Wende podejmował się obrony tych ludzi w tych tak bardzo niesprawiedliwych procesach. I ratował ich. Był znany również z tego, że podejmował się obrony ludzi, którzy zostali z różnych powodów aresztowani i przetrzymywani przez długie miesiące w areszcie bez procesu, bez wyroku. Wykazywał ogromną odwagę, bo w tamtych czasach niełatwo było zdobyć się na to, aby w takich procesach brać udział. I niewielu było adwokatów, którzy się na to decydowali.

Matka Edwarda-juniora, Aniela z Ziółkowskich, była nauczycielką historii w żeńskim gimnazjum i liceum im. Anny Jagiellonki w Kaliszu. Była wychowawczynią wielu uczennic kaliskich. Jest wspomniana jako bardzo dobra nauczycielka, osoba niezwykle kulturalna, przyjazna młodzieży, ale przy tym umiejąca zachować właściwy dystans. Jako historyk знаła dobrze dzieje Polski i naszego narodu, dzieje tak bardzo skomplikowane i tak obfitujące w wiele tragicznych wydarzeń. Rozumiała też dobrze źródła zarówno zalet, jak i wad naszego społeczeństwa, zdawała sobie też sprawę z wpływu, jaki na nasze społeczeństwo wywierały tragedie naszego narodu, z zaborami, uzależnieniem od obcych mocarstw, okupacjami, ale także w bardzo dawnych czasach zarówno wady, jak i zalety szlachty polskiej, która przez długie wieki nadawała ton życiu w Polsce. Wiedziała też o tym, że nasze społeczeństwo oprócz wielu wad posiada rzadko spotykaną w takim wymiarze zaletę, jaką jest umiłowanie wolności. A na marginesie chciałbym powiedzieć, że za mojej młodości należała do moich ulubionych cioc. Swoim ciepłem, serdecznością i życzliwością, miłym uśmiechem, którym witała przy spotkaniu, zyskiwała sobie sympatię i dobre uczucia.

Spotkałem kiedyś Edka, już po śmierci Jego żony – Ewy. Na pytanie: jak się czujesz, odpowiedział ze smutkiem: „smutno, samotnie, wracam do domu, a tam pustko, nie ma do kogo się odezwać, z kim się podzielić swoimi przeżyciami, doświadczeniami. Pustka”. Ewa dzieliła los męża, przeżywała wszystkie jego doświadczenia, radości, smutki, przeżycia, powodzenia i niepowodzenia. Była razem z nim także i przede wszystkim w niebezpiecznych chwilach. Dobrze, że miał koło siebie Ewę.

Z kuzynem – Edwardem spotkałem się po raz pierwszy w majątku Pokrzywna, koło Rawy Mazowieckiej, który należał do jego, i moich zresztą też, krewnych. Przyjeżdżał tu z rodzicami i siostrą z Warszawy i przebywał tam przez długie okresy. Z tamtego okresu, gdy on miał 4 lata, a ja 14, zapamiętałem zabawne zdarzenie. Właściciele majątku byli od dawna zaprzyjaźnieni z rodziną fabrykantów z Tomaszowa Maz., państwem Müller, którzy niestety podczas wojny przyjęli volkslistę. Kiedyś, a było to w roku 1940, przyjechali odwiedzić swych przyjaciół. Przyjęcie ich nie było zapewne gorące i serdeczne, bo nie pamiętam, aby kiedykolwiek przyjechali tam ponownie. Ale wtedy mały, 4-letni Edek w pewnym momencie stanął przed nimi i zaśpiewał najpierw „Jeszcze Polska nie zginęła”, a potem „Książę Poniatowski dobrze Niemców kropił, tylko to nieszczęście, że się nam utopił. Elstero, Elstero, cóżeś uczyniła, żeś księcia Józefa w sobie umieściła”.

Nie pamiętam reakcji państwa Müller, ale wyczyn Edka, który jako 4-letni chłopiec nie zdawał sobie sprawy z tego, jak celny był jego wyśpiewany strzał, był imponujący. Dziś patrzę na to wydarzenie tak, jak pewien Węgier, w jednym z domów opieki dla dorosłych w jego kraju, który opowiedział mi historię o Bismarcku. Po swojej rozmowie z polskim dzieckiem podczas podróży po Wielkopolsce Bismarck powiedział: ziemię polskie podbiliśmy, ale ducha narodu polskiego nie zdołaliśmy ujarzmić.

W owych wojennych latach różnica wieku – 10 lat, stanowiła o tym, że nie mogliśmy mieć wiele wspólnego. Każdy żył swoim życiem – on życiem dziecka, a ja życiem młodego, dorastającego chłopca. Po wojnie zaś znaleźliśmy się dość daleko od siebie. On najpierw w Kaliszu, gdzie zdał maturę, a potem na studiach we Wrocławiu, po czym, po ukończeniu studiów w Warszawie. Ja zaś najpierw w Radomiu, na studiach w Warszawie, a potem w pracy – w Żelowie koło Łodzi. Spotkania nasze więc były tylko sporadyczne. On miał swoją pracę i obowiązki, ja swoje, nie było więc wielu okazji do spotkań, nawet wtedy, gdy w związku z moimi zadaniami zostałem przeniesiony do Warszawy.

Każdy z nas miał krąg swoich zainteresowań, swoich przyjaciół. Bliskich kontaktów więc nie było, ale można powiedzieć, że obserwowaliśmy się z daleka i interesowaliśmy się, co się z nami dzieje. A najczęściej spotykaliśmy się z okazji takich czy innych spotkań rodzinnych. Dziś mogę żałować, że zbyt mało się widywaliśmy, mało rozmawialiśmy. Przy sporadycznych spotkaniach rozmów nie było dużo i nie zawsze schodziły one na ważne sprawy. Ale w tym czasie, gdy był już senatorem, a potem posłem, rozmowy przy spotkaniach musiały schodzić na najważniejsze sprawy. Pamiętam wszakże, że nie ze wszystkimi poglądami meo. Wendego się zgadzałem.

Jedno z ważnych spostrzeżeń, które spowodowało, że byłem dumny z kuzyna, dotyczyło jego udziału jako obrońcy w procesach pp. Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa i ich współpracowników. Spostrzegłem kiedyś na jednej z ulic w Łodzi porozlepiane plakaciki, odbite na powielaczu, na których była zamieszczona informacja o tym procesie, mającym wkrótce się rozpocząć. Wśród obrońców



Od lewej: Edward Wende senior, adw. Edward Wende, adw. Jakub Wende z synem Antonim

byli wymienieni mec. Tadeusz de Virion i Edward Wende. To był pierwszy polityczny proces, w którym wziął udział mój kuzyn, od tego wydarzenia rozpoczęła się jego kariera jako obrońcy w sprawach politycznych. Właśnie do niego zwrócił się adwokat de Virion z pytaniem, czy nie podjąłby się roli obrońcy w tym procesie. Po krótkim wahaniu, nie miał bowiem doświadczeń w tych sprawach, zgodził się. I całe szczęście, że podjął się tej roli, że przyjął to wyzwanie, bo wkrótce okazało się, że w tych sprawach odgrywał ważną, dominującą rolę i w nich ujawniły się jego ogromne zdolności, zaangażowanie, zapał i przede wszystkim odwaga. A p. Leszek Moczulski podczas pogrzebu mec. E. Wendego powiedział m.in., że tysiące ludzi zawdzięczają mu obronę i ochronę godności.

To był czas, gdy często był pomawiany o jakieś zdrożne czyny. Np. rozeszła się kiedyś, pochodząca z kręgów ubeckich informacja, że Edward Wende zrywał na Starym Mieście polskie i czerwone flagi i je deptał. Okazało się, że była to prowokacja, z którą sobie adwokat Wende bardzo łatwo poradził. A było wówczas zupełnie odwrotnie. To on właśnie podnosił z ziemi biało-czerwone flagi, aby uchronić je przed sponiewieraniem. Ale taki właśnie był styl pracy UB-owców: oskarżać, pomiatać, dyskredytować.

Z uwagą śledziłem proces przeciw mordercom ks. Jerzego Popiełuszki i wystąpienie Edwarda Wendego jako oskarżyciela posiłkowego ze strony rodziców księdza. Udział w tym procesie był szczytowym punktem Jego działalności. Wystąpienia podczas procesu przeciw zabójcom ks. Popiełuszki pełne były słów, myśli i argumentów

pierwszorzędnej wagi, mądrości i żaru. Gdy przed laty dostałem do rąk całą główną mowę, którą Edek wygłosił podczas procesu, podziwiałem trafność jego sądów i bezpardonowy sposób, w jaki demaskował wszystkie kłamstwa i łągarstwa, jakimi bronili się oskarżeni. Szczęście, że zachowałem to przemówienie.

Edward był człowiekiem bardzo odważnym i o dużym poczuciu sprawiedliwości, wrażliwym na krzywdy, zwłaszcza gdy „ludzie ludziom ten los zgotowywali”. W owym wystąpieniu podczas procesu powiedział m.in. „byłem obrońcą Księdza Jerzego i będę nim nadal... Zobowiązuje mnie do tego wzgląd na pamięć Księdza Jerzego, jego dobre imię, ale i wzgląd na zasady elementarnej przyzwoitości obrony człowieka, który już sam bronić się nie może”.

Sądzę, że to poczucie sprawiedliwości i przyzwoitości, a także szczególnie wrażliwość na krzywdy, wyzwoliły w nim ów zapał, aby bronić w procesach politycznych ludzi uciskanych, represjonowanych, więzionych, prześladowanych. W tamtych czasach, kiedy przyzwoitość nie była dla wielu ludzi cenną wartością, a sprawiedliwość można było łamać na wszelkie sposoby, głos człowieka, który kładł nacisk na poczucie sprawiedliwości i na poczucie przyzwoitości był bardzo znamienny i ważny.

W czasopiśmie Kościoła Ewangelicko-Reformowanego pt. „Jednota” już w roku 1990 (nr 6 za m-c czerwiec) ukazał się wywiad z mec. Wendem. Niech on sam teraz, słowami z owego wywiadu, przemówi o tych ważnych sprawach.

„Zatelefonował do mnie ks. prałat Bogucki z parafii św. Stanisława Kostki, że «z Jurkiem stało się coś strasznego» i żebym zaraz przyjeżdżał. Natychmiast więc po uprowadzeniu księdza Jerzego brałem udział w śledztwie, byłem jedynym adwokatem, który prowadził tę sprawę od początku. Brałem udział we wszystkich ważniejszych czynnościach śledztwa, jak rozpoznanie sprawców ze zdjęć, rozpoznanie jednego z wielu samochodów, rozpoznanie samych sprawców w więzieniu na Mokotowie, wielokrotnie jeździłem do Torunia. Jednocześnie byłem pełnomocnikiem Waldemara Chrostowskiego, bohaterskiego kierowcy księdza Jerzego, reprezentowałem też interesy rodziny ks. Popieluszki.

Był to koszmarny proces. Toczył się w 1984 roku i trzeba było sobie zdawać sprawę, że myśmy niczego, w gruncie rzeczy, nie wiedzieli – ani jakie siły za tym stoją, ani kto jest siłą sprawczą tego strasliwego zabójstwa, ani czy i czyja była to prowokacja. Procesem interesowała się nie tylko cała Polska, ale jak się później przekonałem, cały świat. Gdy w 1988 roku francuscy adwokaci zaprosili mnie na międzynarodową konferencję, okazało się, że są świetnie zorientowani – znali cały przebieg procesu. W trakcie procesu cenzura szalała: wycinała ogromne fragmenty naszych pytań i przemówień, a sprawozdania telewizyjne (w mniejszym stopniu radiowe) były tak okrojone, że nie dawały właściwie możliwości prawidłowego rozeznania. A przecież cały proces został nagrany i sfilmowany – mam nadzieję, że uda się go kiedyś odtworzyć w całości.

To niewątpliwie był bardzo głośny proces i część wielkiej popularności księdza Jerzego spłynęła i na mnie przez fakt, że opowiedziałem się po jego stronie... Oka-

zało się w trakcie procesu, że ofiara była zarazem oskarżonym. M.in. stawiano księdzu zarzuty, że prowadził działalność pozareligijną... To niesłychane. Ksiądz nie zginął za to, co mówił, bo mówił po prostu prawdę i cenzura nie mogła mu zamknąć ust. W moim przekonaniu zginął za to, że zgromadził wokół siebie ludzi, którzy go słuchali, którzy byli mu wierni, na których miał wpływ. I tego nie mogli komuniści znieść, nie mogli znieść panowie z MSW". (...)

„Prawo powinno być moralne, ale prawo to także ślepy miecz. Zależy więc od tego, kto ten miecz trzyma w ręku. Każde prawo, nawet to złe, może być dobrze wykorzystane, jeśli jest stosowane przez dobrych sędziów, dobrych prokuratorów, dobrych adwokatów. Natomiast nawet najlepsze prawo może zostać zaprzepaszczone i źle stosowane przez złych ludzi, przez złych sędziów, którzy nie są niezawisli, lecz uzależnieni od decyzji politycznych. Nasze prawo nie jest takie do końca złe – ono było złe i w sposób arogancki stosowane, jako narzędzie w walce politycznej. Przecież Moczulskiemu nie udowodniono podczas procesu żadnego przestępstwa – został skazany za swoje przekonania, które miał odwagę głosić". (...)

„Jeszcze inna sprawa, to proces Radia „Solidarność”. Broniłem chłopców, którzy usiłowali nadać audycję radiową z rogu Szpitalnej i Brackiej. Byłem też obrońcą w śledztwie Zbyszka Bujaka, pełnomocnikiem Jacka Kuronia w sprawie z red. Majką z «Trybuny Ludu». To bardzo zabawne, bo Majka powiedział mi wtedy (cytuję z pamięci): «Kuroń nigdy nie będzie partnerem w poważnych rozmowach politycznych». Dzisiaj Jacek Kuroń jest posłem i ministrem (r. 1990), a Majka jest nikim”.

„Ostatni proces polityczny, jaki się odbył w czerwcu 1988 roku, był procesem Janusza Onyszkiewicza, oskarżonego o rozpowszechnianie fałszywych wiadomości o zajściach po pochodzie pierwszomajowym. Proces polityczny na kilka miesięcy przed Okrągłym Stołem”!

Wszystkie zacytowane wypowiedzi mec. Wendego mówią coś bardzo ważnego o Nim, o Jego osobowości. Szkoda, że odszedł tak wcześnie.

Ponowną radość przeżyłem, już po przełomie, gdy dowiedziałem się, że zostałem senatorem. Wiedziałem wówczas, że startuje w Kaliszu, ale wtedy pomyślałem sobie: jakież może mieć szanse? A jednak okazało się, że wygrał te kaliskie wybory i to z dużą przewagą nad swoimi konkurentami. Tak o tym wypowiada się we wspomnianym wywiadzie:

„Miałem wspaniałą kampanię wyborczą. Jeździłem do Kalisza i po województwie, wszędzie witano mnie z radością, z sercem. Nigdzie nie spotkałem się z żadnymi atakami, żadnymi agresywnymi wystąpieniami. No i wynik wyborów to potwierdził – w całym województwie otrzymałem 70% głosów (a przecież byłem tylko na kilku spotkaniach i ten wynik uzyskałem w miasteczkach i wsiach, do których nie dotarłem), a w samym Kaliszu – 90%, co jest ewenementem i «snem srebrnym» każdego polityka... Wynik wyborów był dla nas wszystkich zaskoczeniem, ale nie zdawaliśmy sobie sprawy jeszcze wówczas, jakie to straszliwe obciążenie. Właściwie nie mam zupełnie czasu, żeby pracować jako adwokat”.



Mec. Wende w zasadzie nie miał zamiaru kandydować w tamtych pierwszych wyborach. Uczynił to pod wpływem Zbigniewa Bujaka i prof. Bronisława Geremka. Zacytujmy raz jeszcze wywiad: „Powiedziałem prof. Geremkowi: «Ja nie czuję się do tego przygotowany, to niesłuchanie trudna decyzja». A on mi na to: «My wszyscy nie jesteśmy przygotowani, a jednak trzeba to zrobić. Czy myślisz, że inni ludzie, którzy będą kandydować, będą lepiej przygotowani? Ty chociaż jesteś prawnikiem, jesteś otrzaskany z prawem» i dodał, że to chwila historyczna, historyczne wyzwanie, które trzeba przyjąć. Więc zgodziłem się”.

W ten sposób rozpoczęła się jego kariera jako polityka. Od tego czasu mniej miał czasu na działalność adwokacką, natomiast zajął się i jako senator, a potem poseł, i jako członek Unii Demokratycznej, a później Unii Wolności problemem transformacji systemu i kształtowania nowego ustroju. Bardzo często, jako parlamentarzysta, występował w sprawach ważnych, polemizował z przeciwnikami z innego obozu politycznego, mając świadomość, że służy dobrej sprawie. Ale w imię dobrej sprawy również we własnym obozie politycznym toczył boje o słuszny i dobry kształt inicjatyw oraz propozycji ustaw. Swoją polityczny i ideologiczny punkt widzenia prezentował niekiedy także przy rodzinnych spotkaniach, na których prosił się go, aby informował nas o tym, „co w trawie piszczy”. Jak wspominałem wcześniej, nie zawsze zgadzałem się z jego poglądami w tej dziedzinie, ale szanowałem zawsze jego samodzielność i niezależność myślenia, odwagę i bezkompromisowość w zmaganiach ze złem, fałszem i zakłamaniem. Prof. Br. Geremek powiedział na początku tej drogi Edwarda: „Jesteś prawnikiem, jesteś otrzaskany z prawem”. I miał rację, bo właśnie w tej dziedzinie miał wiele do powiedzenia w parlamencie.

W przemówieniu na zakończenie procesu toruńskiego mec. Wende powiedział: „Proszę sądu, każdy z nas będzie miał swój pogrzeb, pogrzeb, na jaki sobie zasłużył. Na pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki przyszły setki, tysiące ludzi, niektórzy przyjechali na ten pogrzeb z najdalszych zakątków Polski. O czym to świadczy? O tym, że ksiądz Jerzy był wielką wartością dla tego narodu, dla naszego narodu, Wysoki Sądzie!” Ale to stwierdzenie mec. Wendego, że każdy będzie miał pogrzeb taki, na jaki sobie zasłużył, nie zawsze jest słuszne. Bywa bowiem, że ludzie bardzo zasłużeni odchodzą z tego świata zapomniani, jak np. W. A. Mozart. Pogrzeb mec. Wendego miał swoją głęboką wymowę, był bowiem wyrazem uznania i podziękowania za wszystko, co On w swoim własnym życiu – i jako obrońca w procesach politycznych, i w życiu publicznym – uczynił. Mec. E. Wende nie odszedł zapomniany, przeciwnie, ten pogrzeb był manifestacją. O czym to świadczy? O tym, że mec. Wende i jego służba to wielka wartość dla tego narodu, dla naszego narodu, Szanowny Czytelniku.

*Zdzisław Tranda*